

Basha Maryanska.

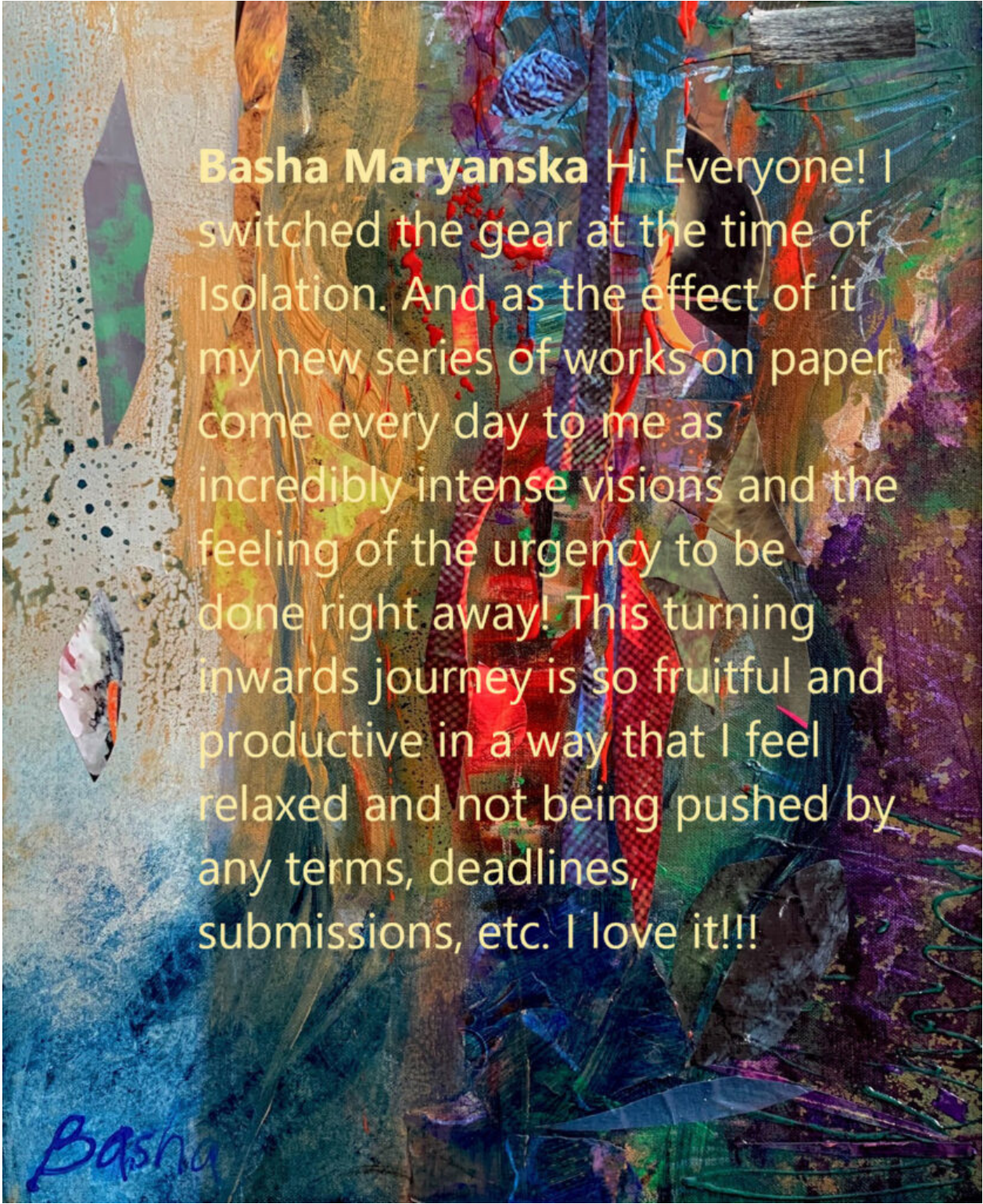
Horyzonty 1.



Basha Maryanska, Fountain of Music

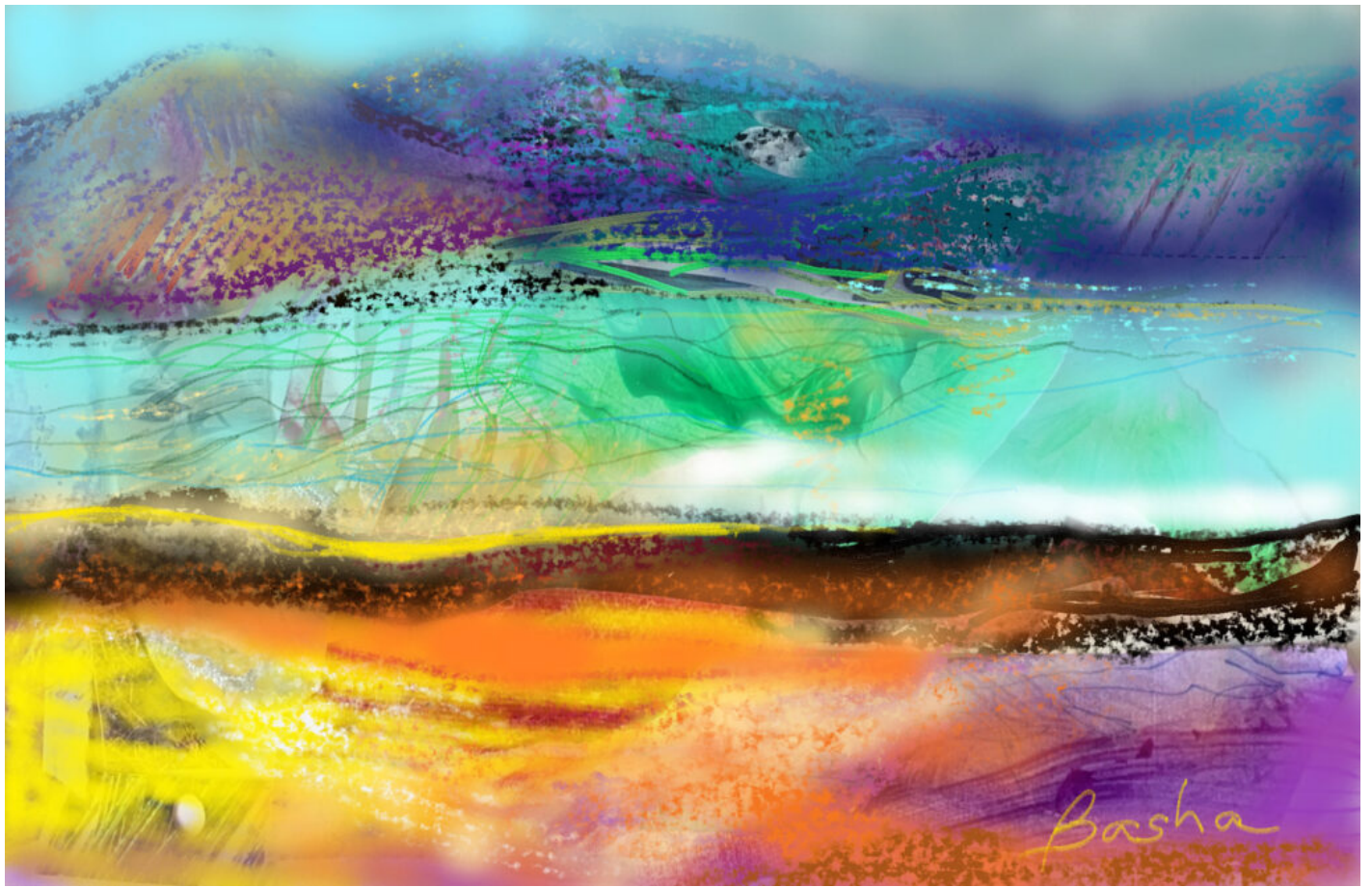
Podczas pandemii stworzyłam ponad 60 prac w nowej technice.

Wszystkie one mówią o okresie odizolowania, przerażenia, obaw, penetracji własnych emocji i uczuć do świata, bliskich i samej siebie, jak również do własnej twórczości. Eksperyment polegał na tym, że nie miałam dostępu do moich płócien, które zostały zamknięte w pracowni w innym mieście, odległym o pół godziny drogi samochodem. Budynek, w którym mieściło się moje studio oraz pracownie innych 10-ciu artystów stoi dalej zamknięty z powodu pandemii i nikt tam nie pracuje. A w domu czekał spokojnie nowy program graficzny w komputerze, cała sterta papierów, do akwareli, gwaszy, akryli i monotypii oraz farby do technik na spoiwie wodnym. Zaczęłam stopniowo, w ciszy domowej zagłębiać się w te różne techniki, część z nich musiałam sobie przypomnieć z czasów studenckich w Akademii Sztuk Pięknych. Powrót do tych starych technik w połączeniu z nowymi, coraz bardziej pobudzał moją wyobraźnię i powodował chęć dalszej twórczości. Nie potrafię żyć bez tworzenia, tworzę więc na czym się da! Jedna praca i jeden pomysł przywoływał następny pomysł i następną pracę w ten sam sposób, kiedy maluję na płótnie. Aż powstała cała kolekcja! Proces powstawania dalej trwa! Męczyłam się tylko w okresie praktykowania tych technik, ale teraz to już czysta przyjemność i oddawanie nagromadzonych wrażeń, wspomnień, doznań, wyobrażeń. **Basha Maryanska, Nowy Jork.**

An abstract artwork featuring a dense, layered composition of various colors including blue, green, red, orange, and purple. The texture is highly varied, with visible brushstrokes, splatters, and some areas that appear to be made of torn paper or fabric. In the bottom left corner, the word "Basha" is written in a stylized, cursive blue font.

Basha Maryanska Hi Everyone! I switched the gear at the time of Isolation. And as the effect of it my new series of works on paper come every day to me as incredibly intense visions and the feeling of the urgency to be done right away! This turning inwards journey is so fruitful and productive in a way that I feel relaxed and not being pushed by any terms, deadlines, submissions, etc. I love it!!!

Galeria



Basha Maryanska, On the other side



Basha Maryanska, Space of Imagination



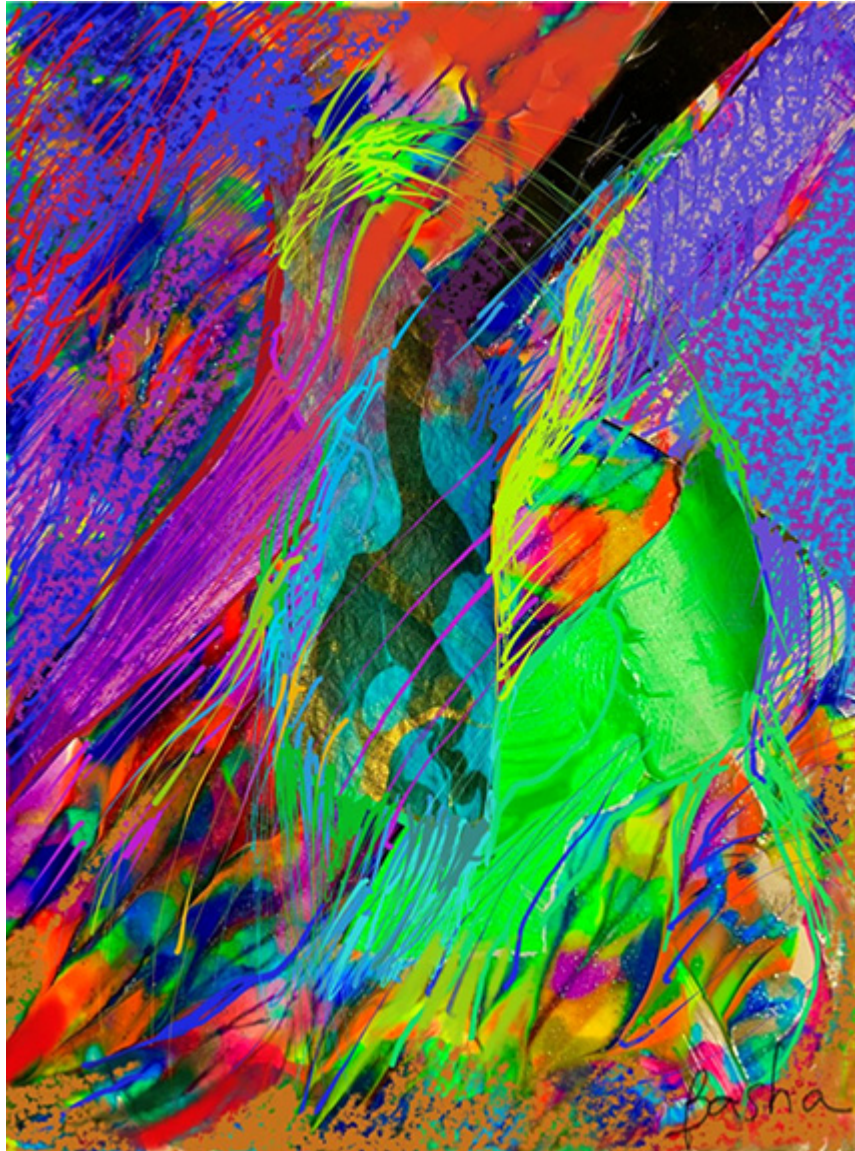
Basha Maryanska, Divided Mint



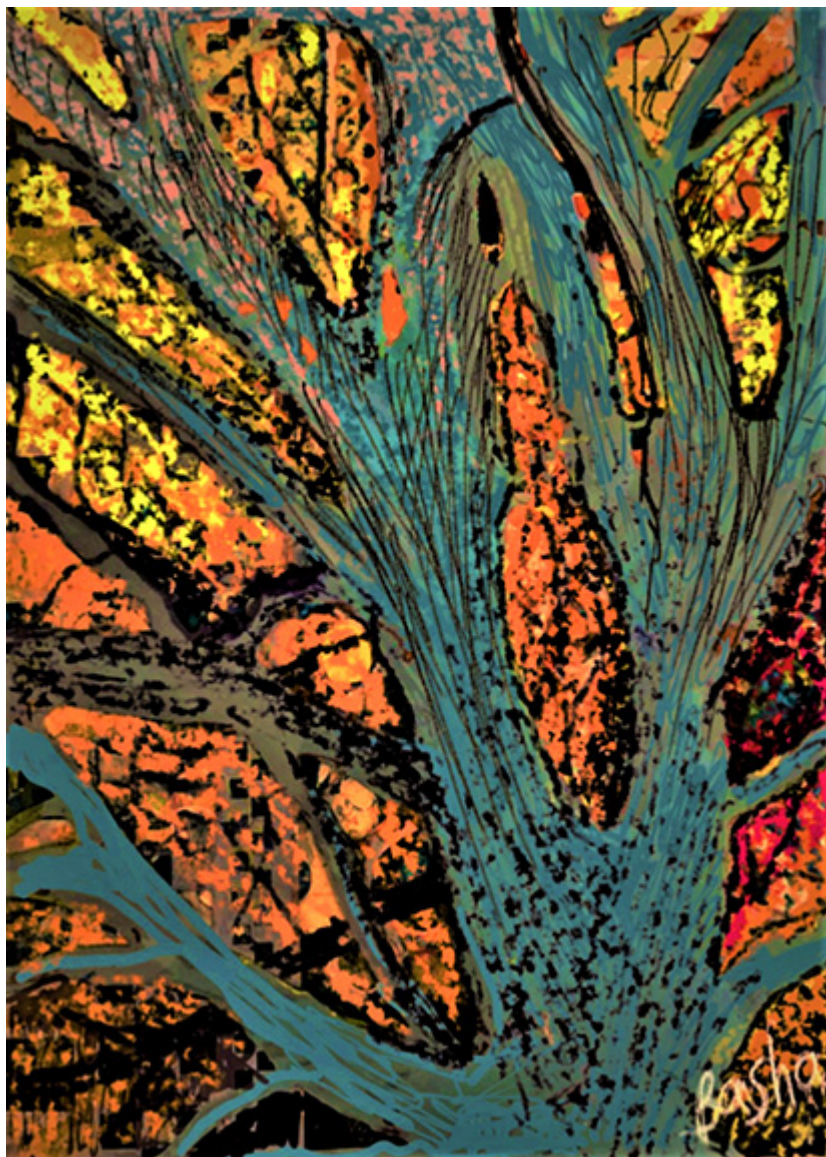
Basha Maryanska, Brainstorming



Good Wind



Love Dance



Sunset in the Fall



From Inside out



Garden of LOVE



Garden of Viruses



Battle the Virus



Power of Endurance



Empty Hope



Entanglement

Druga część wystawy prac z okresu pandemii autorstwa Bashi Maryanskiej ukazała się w środę, 17 marca 2021 r.

Część 2:

Basha Maryanska. Horyzonty 2.

Zobacz też:

Dyrygent europejskich kultur

Sztuka – język bez słów

Polskie drogi



Fot. bertvthul z Pixabay

Aleksander Lewicki (*Wilno*)

Wielokulturowe jest społeczeństwo, w którym żyję i wieloma językami muszę mówić na co dzień... Jestem Polakiem z Kresów i moje serce jest na wskroś polskie! Moje skomplikowane i trudne życie rozdziera mnie na co najmniej trzy kraje. Po przesunięciu granic terytorium

polskiego w stronę zachodnią, moje polskie korzenie z racji urodzenia, zostały na Białorusi, miasto Wilno na Litwie dało skromny dom, w języku rosyjskim musiałem się kształcić... Razy za polskość dostaję do dziś... Języka ojczystego nauczyłem się sam i takież On jest: starodawny, przez niedouczenie chropowaty, ale jakże kochany, serdeczny, najpiękniejszy! Żyję samotnie i całe życie szukam miłości tej prawdziwej, jedynej. Czasem wydaje mi się, że doganiam - ale to tylko cień... Posiadam jednak Skarb wielki, Skarb głębokiej wiary w Boga Stwórcę Jedyne. Upadam i wstaję podnoszony Jego Zbawczą Ręką. Wszystko wytrzymałem i wszystko z Nim wytrzymam... Chciałem grać - nie dano, chciałem lepić - wyśmiano, chciałem wyżej się kształcić - trudy życia i władza nie pozwoliły dokończyć studiów. Poezji i polskiego myślenia nikt mi z serca nie dał rady wyrwać... Dzięki Ci Boże za ich ocalenie!!! Tak żyłem i tak umrę...

Pozdrowienie z Wilna...

Z tych ziem dalekich, z tych ziem zabranych,

Takich Ojczystych i Ukochanych!

Z naszego Wilna śniegi Wam proszą

Swoją tęsknotą niech serca wzruszą.

Pamięć ożyje i serce drgnie,

Dzwony zadzwonią jakby to we śnie...

Wileńskie dzwony zadzwonią Wam,

Lęcą ukłony z Wileńskich bram...

Lecą od Wilna, przez Polskę całą

Im jest tak pilno, nie bijcie "brawo".

A tylko sercem słuchajcie nas,

Bo czas nadchodzi, nadchodzi czas...

Odkryjcie oczy, podnieście czoła!

z Ostrej Bramy, Matka zawoła:

„Wy moje dzieci umiłowane

Po całym świecie tak rozsypane!”

Od swojej ziemi, od ludu swojego,

Prosimy Boga, bo jest potrzeba.

By serca nasze do Was tęskniły.

Nikt nie rozdzieli, nie ma tej siły!

Polak nie zginie i Polska też!

Ostrobramska, chroń nas i strzeż!

Wileńska Rossa...

Zima, mróz i chłodny wiatr,

Wieje, bije, rozszarpuje...

A mnie woła, czeka Rossa,

Chłodnym rankiem tam wędruje...

Widzę z dala wzgórze Krzyży,

Jeszcze chwila-moment cały...

I odkrywa się mnie Rossa,
Wielkiej Dumy, Polskiej Chwały!
Nawet wiatr z pokorą ścicha
Hołd oddaje, salutuje!
Serce moje ciężko wzdycha,
Bóg Jedyny wie, co czuje...
Jak żołnierze-Wasze groby
Otoczyli Wodza swego,
Zakrywając sobą, sobą...
Stoicie tak dnia każdego!
Ile burz i ile grzmotów,
Rozdzierało się nad Wami...
Byliście jak ta Piechota,

Zawsze pierwsze, wciąż-Ci sami!

Zawsze z Bogiem i Honorem,

Za Ojczyznę i lud cały...

Oddając swoje życie,

Żeby innych życie trwało!

Schylam głowę ja z Uznaniem...

I odmawiam „Anioł Pański”.

Jestem dumny, bardzo dumny,

Żem człek polski, nie pogański!



Wilno, cmentarz, fot. omek999 z Pixabay

Dla - Polaka z Ameryki CZY Z INNEGO KRAJU...

Przyjechałeś - kochany z daleka,

Ameryka - czy inny to kraj.

A tu - Wilno, tak tęskni i czeka

I, odkrywa - Ci - serce - naj, naj!

Jakże, chce - Ciebie - Wilno, całować

I do serca, przytulić, jak – Syna.

Swoją Miłość – Ci, chce – podarować

I, zatrzymać – spotkania – godzinę!

Ostra Brama i... Matka – spoziera,

Zatęskniona, jak Matka kochana.

I tak czule, Ci – czoło, ociera

I całuje, gdzie – jest... twoja – rana!

Błogosławi – całe, Twe życie

I – ofiarność – co Polsce oddałeś,

I – spokojem – Twe serce – nasyci...

Bo – prawdziwie – Ty – Polskę – kochałeś!

Polacy

Polacy, polskie dzieci!

Rozrzucone jak nasiona.

Gdzie was nie ma, na tym świecie.

Polską krwią ziemia skropiona.

Choć kropelka, choć niewielka.

W każdej cząstce ziemi jest.

Bo ten Polak, jak muszelka!

Co ma w sobie perłę nieść.

Nie dajmy tylko utracić wiary.

Nie dajmy zrzec się Polskości!

Nie zapomnijmy „krwawe te dary”.

Kochanych przodków, co już w wieczności.

Nie zapomnijmy o Ojczyźnie!

O nas Polakach rozrzuconych.

Co żyją w biedzie na obczyźnie.

Poniewieranych, osieroconych.

I kiedy ktoś z nas jest bogaty.

A ktoś biedny przez całe lata.

Nie odrzucajmy swojej ręki.

Z miłością czułą przytulmy brata.

Nikt z nas nie winny, że tak żyjemy.

Ojcowie nasi oddali życie!

Lecz była siła od nas odmienna.

Co podzieliła nienależycie.

Polacy, polskie dzieci!

Ku chwale swojej w jedności wytrwajcie.

Do końca życia to przenieście.

Bóg, Honor, Ojczyzna – to pamiętajcie!



Wilno, stare miasto, fot. dmvl z Pixabay

Polskie drogi

Chodzę po lesie, pytam naokoło.

Czyja to własność, słyszę ktoś woła.

Stoję, tak stoję, tak zasłuchany.

Leśną pięknnością oczarowany.

Tymi liśćmi, tymi wrzosami.

Leśną muzyką i gałęziami.

Wśród tej piękności, głos szepce, mówi.

Polsko, ta ziemia tobie tak szumi!

Polskie te drogi, które zarosły.

Ciebie prowadzą, do siebie w goście.

One prowadzą do polskich domów.

Gdzie lasy z trawą szumią dokoła.

Do tych prześlicznych polskich ogrodów.

Których zapomnieć serce nie zdoła.

Drogi, wy drogi, dokąd wiedziecie!

Przecież naokoło szumi ten las.

Gdzie wy te domy polskie znajdziecie.

Rozkradli, spalili, zaborów był czas.

A drogi mówią, drogi nasz synu!

Pamięć nas nie zawiedzie.

Dla nas jak dawniej, Polska jedyna.

Choć podzielona jest na tym świecie.

Dla nas jak dawniej, chce się tych domów.

Polskiej rozmowy i ludzi kochanych.

Chce się prawdziwych mieć gospodarzy.

Tych, co kochają i dla ziemi oddanych.

Donieś, prosimy my ciebie, do ludzi.

Że ziemia pamięta i kocha.

Pamięć nasza, niech lud obudzi.

Ziemia czeka, tęskni i szlocha.

Zobacz też:

„Noc” i inne wiersze z Wilna

Wilno w poezji i obiektywie

Kobiety, które

inspirują

Rozmowa z aktorką Beatą Poźniak - inicjatorką wprowadzenia ustawy o obchodach Dnia Kobiet w USA, obowiązującej od 1994 r.



International Woman's Day, 1994 r., Beata Poźniak (w środku), Stevie Wonder, Akosua Busia, Tiana Betty Friedan, Doris Leader Charge, Julie Carmen i inni, fot. arch. Beaty Poźniak.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jak wspomina Pani Dzień Kobiet w socjalistycznej Polsce, w której Pani dorastała?

Beata Poźniak:

Dzień 8 marca kojarzył mi się, chyba jak nam wszystkim, z goździkami i pończochami, którymi kobiety w tym dniu były obdarowywane w miejscach pracy. Ciekawe czasy. Już jako nastolatka zauważałam, że kobiety bardziej elegancko się ubierały i były wyjątkowo docenione. Mówiło się do nich i o nich z szacunkiem. Pamiętam jak szłam do szkoły z tornistrem na plecach, panie dostawały kwiaty od panów, czasami przypadkowo spotkanych na ulicy. Miło było zobaczyć zaskoczone i uśmiechające się kobiety dookoła... od milicjantki po panią w sklepie. Panie nauczycielki też dostawały kwiaty i ręcznie namalowane laurki. W „Dzienniku Telewizyjnym” mówiono jako *headline*, gdzie i w jakim kraju kobiety świętują 8-go marca. Wydawało mi się, że to bardzo ważne święto, skoro wymienia się wiele krajów i pokazuje tyle narodowości. Niezbyt jednak wtedy rozumiałam dlaczego tak jest. Dzień Kobiet kojarzył mi się z Dniem Matki, albo zbiorowymi imieninami. Potem już po studiach, jak wyjechałam do Stanów pytałam ludzi z ciekawości co tu się robi na 8 marca. Często spotykałam się ze zdziwioną miną. Po ich spojrzeniu od razu domyślałam się, że nie wiedzą o co pytam. Myśleli, że mówię o *Women's History Month* i z grzeczności mi przytakiwali.

Była Pani prekursorką wprowadzenia ustawy o obchodach Międzynarodowego Dnia Kobiet w USA. Proszę opowiedzieć, skąd pomysł, aby zainicjować taką ustawę?

Kiedy przyjechałam do Stanów Zjednoczonych potrzebne mi były wzorce kobiet imigrantek, które się przebiły i zostały docenione. Poszukiwałam nowej tożsamości. Było mi trudno oderwać się od korzeni, jako już dorosła kobieta po studiach i zacząć od nowa. Inaczej się zaczyna w nowym kraju jak się ma 5 czy 15 lat, wtedy łatwo znaleźć nowe koleżanki w szkole. Ja tego nie miałam i czułam się samotna, bez wsparcia na nowej ziemi. Zamknęłam się więc w bibliotece poszukując nazwisk, imigrantek, które by mnie zainspirowały. Wtedy nie było komputerów czy Internetu. Wertowałam więc książki i czasopisma. Jednak łatwiej wtedy można było znaleźć nazwiska mężczyzn, niż kobiet. Trochę byłam zaskoczona, bo w USA ciągle się mówi *we are the country of immigrants* (jesteśmy krajem imigrantów). No to gdzie te imigrantki?

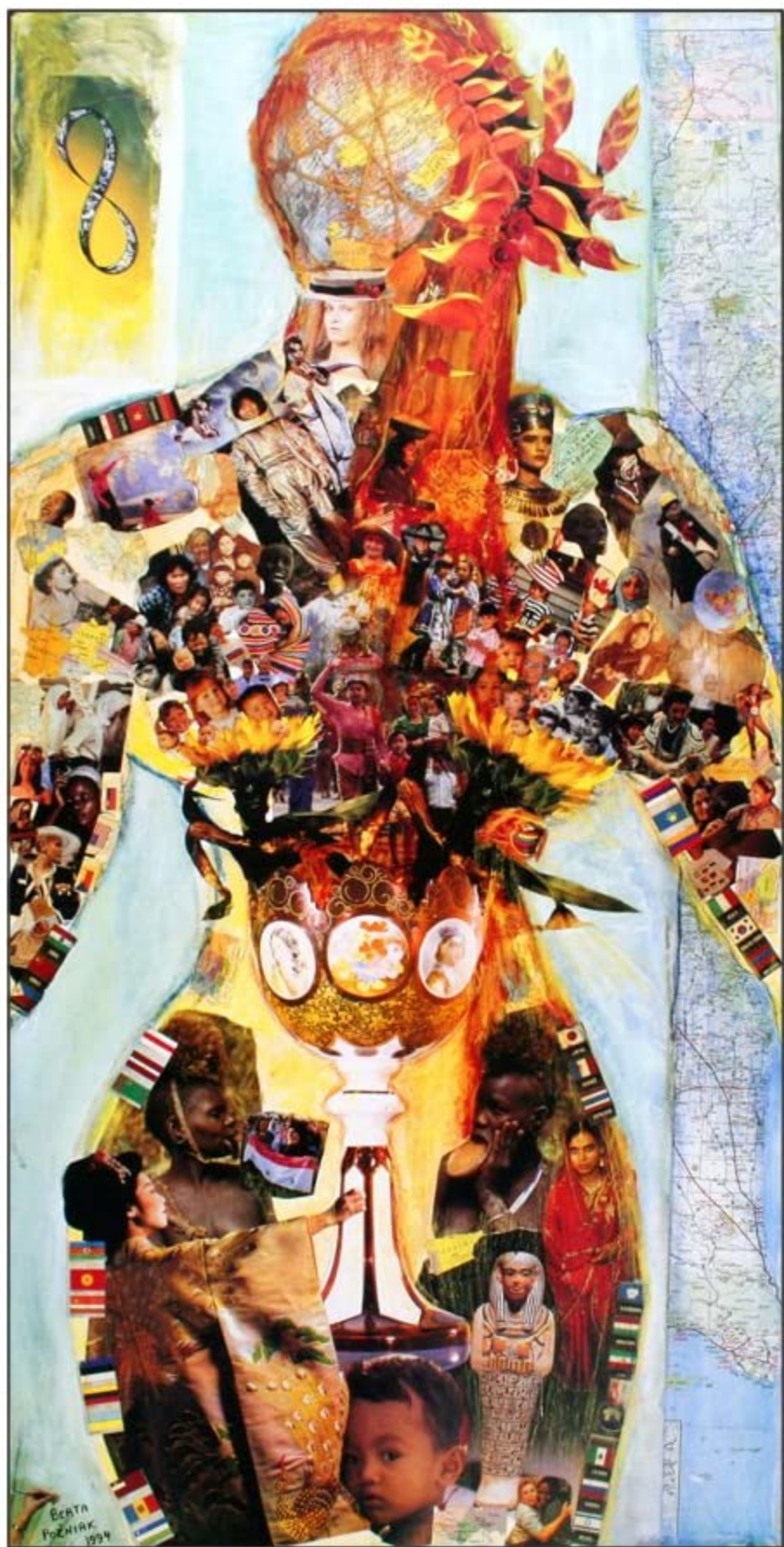
Szukałam też ciekawych przyjaciół, kobiet, które inspirują. Pewna młoda reżyserka z Finlandii, powiedziała; *Ty na pewno będziesz miała "dobrą chemię" z naszą konsulową. Macie bardzo podobny charakter.* Niedługo potem dostałam telefon od Bitte Westerlund, pracującej dziennikarki, a jednocześnie żony konsula Finlandii, Jorna Donnera, z zaproszeniem. I tak po pół godziny znalazłam się u niej w domu. Rozmawialiśmy o wszystkim, od kultury i literatury po muzykę, tak jakbyśmy się znały całe życie.

Faktycznie, jak mówili ludzie dookoła, miałyśmy bardzo kolorowe

usposobienie. Dużo rzeczy nas cieszyło i łączyło. miałyśmy tyle wspólnych tematów, od literatury, poprzez filmy, sztukę, aż po prawa kobiet. Wspierałyśmy malarki na ich wernisażach w galeriach i w muzeach, oglądałyśmy filmy o inspirujących kobietach, czy też reżyserowane przez kobiety.

Na 8 marca zrobiłyśmy przyjęcie w luksusowym domu Bitte Westerlund i jej męża w Bel Air i zaprosiłyśmy dostojnych gości z różnych krajów. Nie mogłam uwierzyć, że tylu obcokrajowców od Australii po Afrykę znało i cieszyło się z tego święta. Były kwiaty, muzyka i dużo ciekawych wspomnień.

Obraz namalowany przez Beatę Poźniak w 1994 roku dla upamiętnienia wprowadzenia pierwszej ustawy w historii Kongresu USA (H.J. Res. 316) o uznaniu Międzynarodowego Dnia Kobiet w Stanach Zjednoczonych. Matka Pamięci - Mnemosyne - świętuje wkład kobiet z całego świata w prawa człowieka. Praca, będąca symbolem Międzynarodowego Dnia Kobiet, przedstawia społeczność wszystkich ras świata w kobiecym ciele. Przywołuje osiągnięcia kobiet w ich walce o pokój i równość w obliczu dyskryminacji i wojny.



BEATA POŻNIAK ■ MNEMOSYNE

I co było dalej?

Zainspirowana tym wydarzeniem postanowiłam zrobić głębszy *research* o korzeniach Międzynarodowego Dnia Kobiet. Okazało się, że pierwszym miejscem była Kopenhaga, która podjęła uchwałę w 1910 r. W Stanach takiego święta nie było.

Pomyślałam, dlaczego nie spowodować, aby to święto i w USA było oficjalnie uznane. Zaprosiłam więc do współpracy różne znane osoby, m.in. z Hollywood. Byli oni prezenterami jak Stevie Wonder, Miranda Richardson, Paul Sorvino (Mira Sorvino ojciec), czy Robert Wise, (reżyser, otrzymał Oscara za "West Side Story" i "Sound of Music") oraz goście honorowi – wiele kobiet różnych narodowości od Mitsuye Yamady, (w zarządzie American Civil Liberties Union, poetka), która była internowana w USA jako Amerykanka pochodzenia japońskiego w czasie II wojny światowej. Była ona też tzw. "Picture bride", w tamtych czasach to była taka tradycja wychodzenia za mąż. Do naszych działań włączyła się także Stefania Podgorska, Polka, która jako nastoletnia dziewczynka uratowała 13 Żydów, przechowując ich podczas wojny u siebie na strychu. (Na marginesie, właśnie byłam lektorką książki "The Light in Hidden Places" o jej życiu, wydanej przez Scholastic, napisanej przez Sharon Cameron, #1 New York Times i otrzymałam Earphones Award za najlepszą narrację. Reese Witherspoon wybrała tę książkę w swoim Book Club "Hello Sunshine").

Podobnie odnalazłam i zaprosiłam Irene Opdyke, Polkę – kolejną bohaterkę. Były też kobiety z krajów, gdzie w dalszym ciągu panuje upokarzająca tradycja FGM, polegająca na okaleczaniu dziewczynek (Female Genital Cutting), jak np. aktywistka Soraya Mire, która nam opowiadała o swojej osobistej historii. Dołączyła też do nas dzielna, mocna Diane Nyad, pierwsza kobieta która pobiła rekord świata w pływaniu

Zainspirowała Pani wiele osób. Ówczesny burmistrz Los Angeles Tom Bradley oraz gubernator Kalifornii Pete Wilson, wydali w tej sprawie oświadczenie, a kongresmenka Maxine Waters przedstawiła pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych projekt ustawy (H.J. Res. 316) w Kongresie.

Tak, ale długo to trwało. Zaczęłam pod koniec lat 80., ale dopiero w 1994 roku napisałyśmy razem z członkinią Kongresu Maxine Waters ustawę, którą ona przeczytała w Kongresie. Nikt przedtem tego nie zrobił.

Za swoją działalność w kwestii praw kobiet nagrodzona została Pani przez burmistrzów Los Angeles zarówno Richarda J. Riordana, jak i Toma Bradley'a. Czym dla Pani było to wyróżnienie?

Jestem dumna z tego, że moja wizja i praca zostały docenione i

nagrodzone przez osoby, które reprezentowały różne opcje polityczne. Cieszę się, bo okazało się, że więcej nas łączy niż dzieli.



MAXINE WATERS

MEMBER OF
CONGRESS

35TH DISTRICT
CALIFORNIA

BANKING AND
FINANCIAL SERVICES
COMMITTEE

JUDICIAL COMMITTEE

March 8, 1999

Beata Pozniak
Women's Day USA

Dear Beata,

Congratulations! International Women's Day is once again upon us.

I am proud to have worked with you in the past to publicize International Women's Day; and, I look forward to joining women from all walks of life in honoring the energy, spirit and concerns of women across the globe.

My best wishes on this historic day.

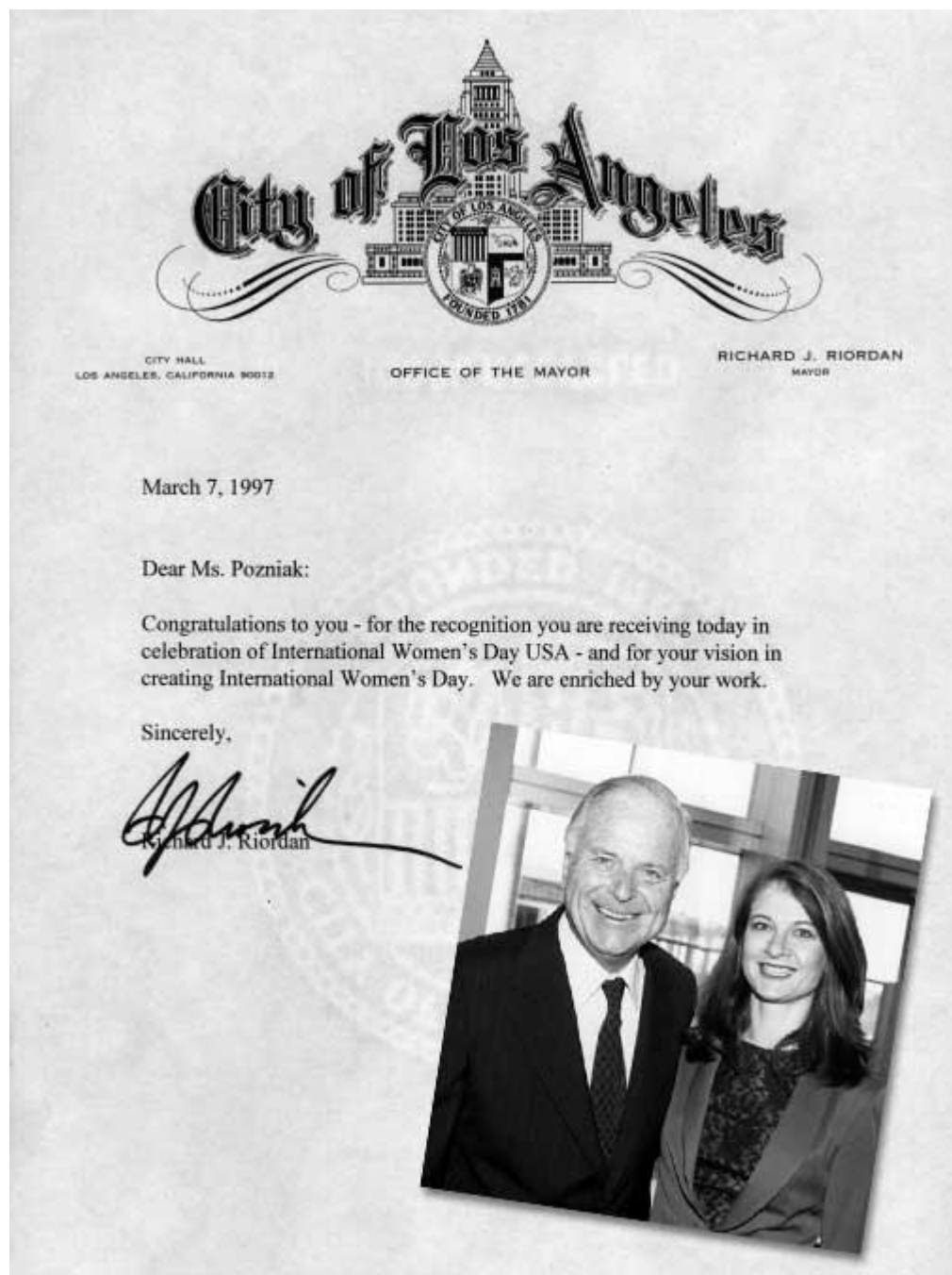
Sincerely,

MAXINE WATERS
MEMBER OF CONGRESS



List do Beaty Pożniak od Maxine Waters (członka Kongresu) z

8 marca 1999 r.



List do Beaty Poźniak od burmistrza Los Angeles Richarda J. Riordana z 7 marca 1997 r.

Założyła Pani Amerykański Komitet do spraw Międzynarodowego Dnia Kobiet oraz organizację pozarządową non-profit *Women's Day USA*. Organizację

również wsparło wiele osobistości ze świata politycznego i artystycznego, m.in. aktorka Diane Lane, adwokat Gloria Allred czy pierwsza kobieta w historii Kanady, która została premierem - Kim Campbell, wówczas konsul generalny Kanady w Los Angeles. Jaki cel ma ta organizacja?

Women's Day USA miała na celu rozpowszechnienie Dnia Kobiet. Organizacja ma też za zadanie przekazać dalej nasze przesłanie, znaleźć imigrantki, które czymś się zasłużyły, dać je jako wzór dla innych kobiet, które tu przyjeżdżają. Ma też pokazać następnym pokoleniom, że można i trzeba działać.

Zagrała Pani wiele ról kobiet mocnych, zdecydowanych, które obalają stereotypy i zmieniają świat. W 1983 r. wystąpiła Pani filmie „Szczęśliwy brzeg” w roli dziewczyny, która chce zostać kapitanem żeglugi wielkiej. W Ameryce sławna się stała rola rewolucjonistki w „Kronikach młodego Indiany Jonesa”, a w filmie „Babilon 5” za rolę pierwszej kobiety Prezydenta Świata wytwórnia Warner Bros podała Panią do nagrody Emmy. Czy role, które Pani zagrała miały wpływ na Pani działalność społeczną, czy też odwrotnie, wybiera Pani takie role, gdyż są one zgodne z Pani dążeniami i charakterem?

Wybieram role kobiet skomplikowanych, lubię ich niewydeptane

drogi, coś jest świeżego w ich myśleniu i walce o przetrwanie. Ciekawią mnie role, które jeszcze nie były zagrane. Kobiety, które mają coś do powiedzenia, mają inne spojrzenie na świat. Projekt i rola muszą mieć jakieś przesłanie. Fascynowała mnie rola Ofelii w "Hamlecie we wsi Głucha Dolnej" Ivo Bresana. To był tzw. "półkownik" (projekty filmowe, które leżały na półkach). To był ostatni mój projekt przed wyjazdem z Polski w 1985 roku. Zobaczyłam go dopiero po latach, kiedy zaliczono ten projekt do "Złotej Setki Teatrów TV". Rola dosyć intensywna, szczególnie zapamiętana scena kiedy Ofelia dostaje obłędu. Była to ciekawa przenośnia tamtych czasów, kiedy ludzie walczyli o przetrwanie.

Gdy byłam na drugim roku studiów, w 1983 r. dostałam rolę Poli w filmie „Szczęśliwy brzeg” u boku Jerzego Bińczyckiego. Nie ukrywam, bardzo mnie ona interesowała. Młoda uczennica, która chce zostać kapitanem żeglugi wielkiej, martwi się, czy przyjmują kobiety do Szkoły Morskiej. Nie wie jakie będą jej losy. Kobiety muszą się zastanawiać czy mogą na przykład wstąpić do wojska albo do marynarki. Ciekawy problem, prawda?



Beata Poźniak jako Susanna Luchenko, w filmie „Babylon 5”
Jak przyjechałam do Stanów, propozycja zagrania roli Irene u George’a Lucas’a była skomplikowanie fantastyczna – „The Young Indiana Jones Chronicles – Russian Revolution 1917” oparta na faktach rosyjskiej rewolucji. Zagrałam studentkę, która usiłuje obalić rząd w tych czasach. Przypomniały mi się czasy w Polsce, kiedy spaliśmy na podłodze w czasie stanu wojennego w szkole filmowej. Na studiach człowiek czuł się bojowy i był gotowy na wszystko. Wykorzystałam wiele z moich osobistych doświadczeń z tego okresu.

Kiedy informacja na temat mojej działalności na rzecz

Międzynarodowego Dnia Kobiet “poszła w świat”, dostałam zaproszenie na spotkanie z producentami “Babylon 5”. Była to rola pani prezydent. Jak mnie zobaczyli osobiście, jakoś im nie pasowałam, wyobrażali sobie kogoś z wyglądu bardziej dojrzałego, kogoś kto by im przypominał Margaret Thatcher. Ale skoro i tak już byłam, zapytałam dlaczego mnie zaprosili, jak widzieli tę rolę, a także co myślą o prawach człowieka i tak dalej. Po poł godzinie “intelektualnej” rozmowy zmienili tę rolę, dopasowując ją do mnie. I tak powstała postać Prezydent Susanny Luchenko.

Jak teraz obchodzi się międzynarodowy Dzień Kobiet w Ameryce?

Przede wszystkim obchodzi się to święto w Białym Domu. Przed moją propozycją wprowadzenia oficjalnej ustawy w 1994 r. nie było żadnego dokumentu, że ktoś nawet usiłował taką ustawę zaproponować. Ale po ukazaniu się artykułu o mnie w „Los Angeles Times” zrobiło się na ten temat głośno i wiele szkół, uczelni, kobiecych organizacji zapraszało mnie na ich spotkania. Cieszę się, że już miliony Amerykanów podchwyciło pomysł i wspiera to święto – od Barbra Streisand po Lady Gagę, nie mówiąc o Białym Domu czy tysiącach uczelni, takich jak UCLA oraz prestiżowych organizacjach kobiecych jak Equality Now, które wspiera Meryl Streep czy Emma Thompson. Daje mi to ogromną satysfakcję. że nasiona które zasiałam przyjęły się i

kwitną.



*Certificate of Recognition
is hereby presented to*

Beata Pozniak

On behalf of the City of Los Angeles and the residents of the 13th Council District, I would like to recognize you for your continued activism and humanitarianism. Over the years, you have demonstrated how those with successful careers in the arts can lend their voices to raise awareness for important causes. Your advocacy through the arts and philanthropic works is a testament to your effectiveness as an actress and citizen.

Best wishes on continued growth and success!



DATED 19th OF MAY, 2019

Mitch O'Farrell

Mitch O'Farrell
Councilmember, 13th District
City of Los Angeles

Taking Up the Banner for Women Everywhere

■ **Causes:** Beata Pozniak is trying to get the same kind of recognition for International Women's Day here as she remembers from her childhood in Poland.

By DUANE NORIYUKI
TIMES STAFF WRITER

It was one of many periods of rage and chaos in Poland, and lives were being swept away by tides of political turmoil. With no way to chart a course, Beata Pozniak, with the willingness of a child, raised sail and awaited the wind of dreams.

They carried her first to England with her parents, then back to Gdansk with only her mother and, finally, alone to America. It has been an incredible journey that has taken her to stage and film; to the founding of a performance art company, Theatre Discordia; to sculpture and painting; and—in all endeavors—to poetry.

"I sometimes feel like a sailor," she says, "going from port to port, seeing what there is to learn and explore, then moving on."

She left Poland wanting to distance herself from politics, but the winds would not allow it. In 1991, the year before she became a U.S. citizen, Pozniak embarked on a mission to bring national recognition to March 8, International Women's Day.

Tonight at an event hosted by Pozniak, Finnish journalist Bitte Westerlund and her husband, Finland's Consul General Jorn Donner, at their Bel-Air home, representatives of government, entertainment and youth will honor accomplishments and address issues of concern to women worldwide.

As a child in Poland, Pozniak says, she remembers March 8 as a day when boys would present young girls with cards and flowers, symbols of respect. There would be stories in the media and discussions in the classrooms about women's history.

She was surprised when she came to the

United States in 1988 to discover that the day went largely unnoticed. Pozniak lobbied for and eventually received proclamations from then-Mayor Tom Bradley and Gov. Pete Wilson and has since made her way up the chain of command.

She wrote to U.S. Rep. Maxine Waters (D-Los Angeles), who in 1994 helped sponsor a bill calling for official recognition of the day. In February, Waters wrote a letter to President Clinton requesting a proclamation.

The wind has carried Pozniak in many different directions, but it blows especially strong in the direction of freedom and justice. She is driven by memories of midnight, Dec. 13, 1981. The cold was made more bitter by the lingering heaviness of teargas, by the tanks and police filling the streets. When

martial law was imposed, Pozniak was a student at the Film School in Lodz and a supporter of Solidarity.

"The police would stop you on the streets and say, 'Show me your hands.' If they were even a little dirty, you would be imprisoned because it meant you were throwing stones."

In the darkest of memories she remembers the death of a strong, gentle priest, Father Jerzy Popieluszko, the man who gave her the required documentation to live in Warsaw, the theatrical hub of Poland. Popieluszko, a charismatic Solidarity supporter, was murdered for his convictions in 1984.

In 1988, Pozniak came to Los Angeles to attend the American Film Institute Film Festival, representing "Chronicles of Love Affairs," which she had starred in but had never seen. The wind never blew again toward Poland.

She landed the part of Marina Oswald in Oliver Stone's "JFK," and while filming in Dallas was reunited with her father, a surgeon, whom she hadn't seen since the 1970s, when he refused to return with his family to Poland from England. It was too late, she says, for him to be her father, but he agreed to sponsor her so she could become an American and pursue acting. Pozniak has since appeared in "Melrose Place" and "Mad About You."

Her work for International Women's Day has focused on honoring women in all walks of life, including Native American Doris Leader Charge, who consulted for and performed in "Dances With Wolves."

International Women's Day has been recognized around the world since 1913, when it was founded in Copenhagen. Pozniak, a Los Angeles resident, is forming the U.S. Committee for International Women's Day.

She hopes the day soon will be recognized in schools, where she learned about women's rights and where young dreams await the wind.



CAROLYN COLE / Los Angeles Times

Beata Pozniak learned about International Women's Day in school in Poland.

Linki:

Stefania Podgórska

Recenzja: <https://www.audiofilemagazine.com/reviews/read/171224/light-in-hidden-places-by-sharon-cameron-read-by-beata-pozniak/>

Sample: <https://soundcloud.com/beata-pozniak/light-in-hidden-places-scholastic-audio>)

Diana Nyad

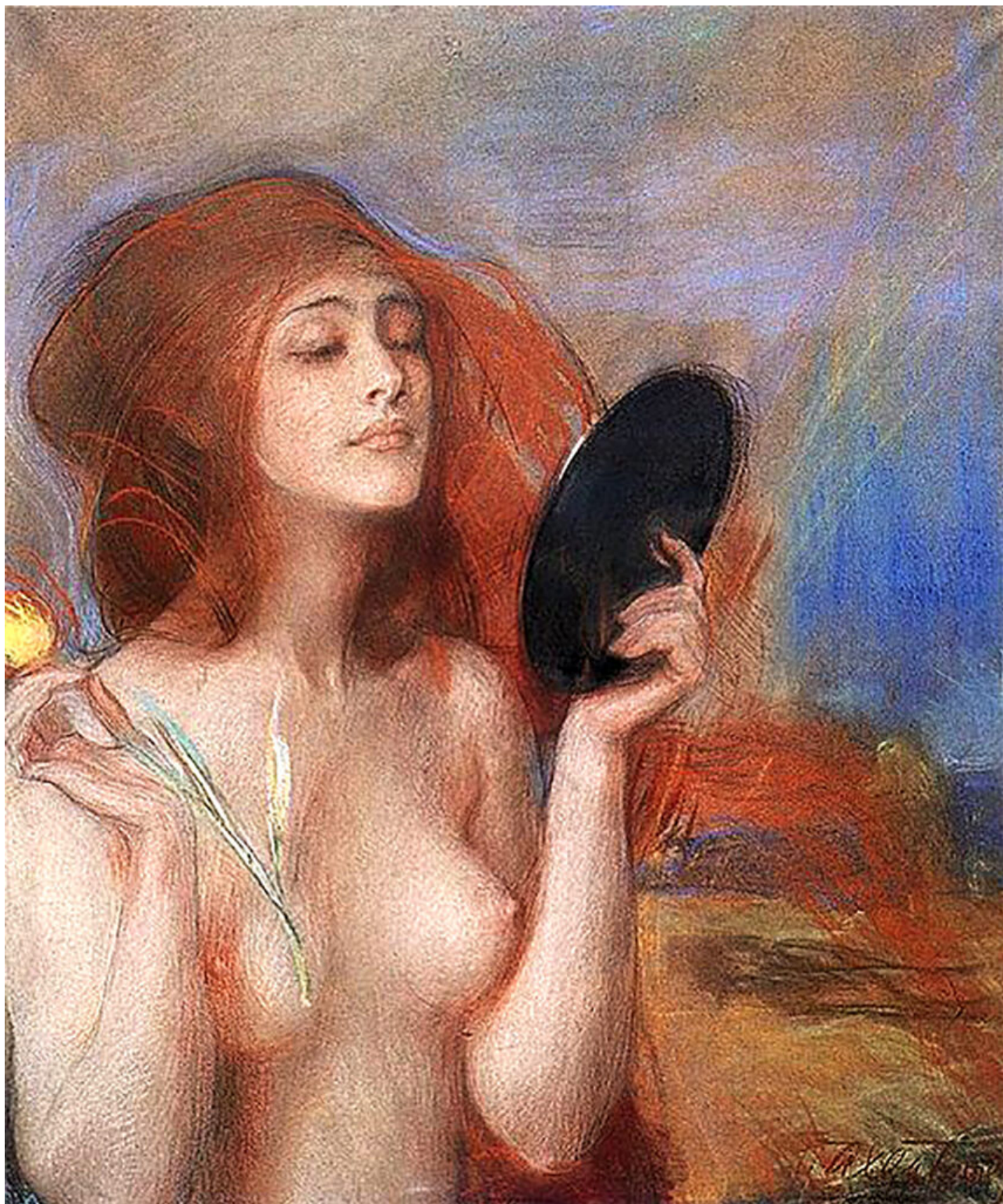
https://en.wikipedia.org/wiki/Diana_Nyad.

Zobacz też:

Droga do nieba

Chwile zamyślenia

Marzec – zapowiedź wiosny w poezji



Teodor Axentowicz, *Wiosna*, 1900, pastel na papierze, 74,5 x 59 cm, Muzeum Mazowieckie, Płock, fot. Wikimedia Commons
Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Od kolebki idą za nami popularne przysłowia: „Czasem i w marcu zetnie wodę w garncu”, „Suchy marzec kwiecień nagradza, bo deszcze sprowadza”, „W marcu jak w garncu”, „W marcu kto siał nie zaczyna, swego dobra zapomina”; „Kiedy kot w lutym na słońku się grzeje, musi w marcu zejść na przypiecek”. Zwykle są dość krótkie, jak te powyżej zacytowane. Bywają jednak i bardziej rozbudowane, obszerniejsze, uformowane w strofę wierszową. Oto jeden z wielu przykładów:

Marzec odmienia wiatry,

deszcz miesza z pogodą,

więc nie dziw,

jeśli starzy czują go z swą szkodą.

Nietrudno dostrzec, że przywołane tutaj wspaniałe mądrości ludowe akcentują zderzenie się ze sobą różnych, przeciwstawnych sobie stanów pogody określanych zwykle przymiotnikiem „suchy” lub „deszczowy”, bądź „zimny” lub „ciepły”. Jest więc marzec, o którym mówią wyżej przywołane przysłowia – miesiącem przejściowym pomiędzy zimą a wiosną, a więc prawdziwym progiem przekraczanym przez człowieka w drodze z krainy skutej lodem i przywalonej śniegiem do świata

manifestującego swoje istnienie nerwowym krzykiem godowym ptactwa, brzęczeniem różnego rodzaju owadów, erupcją barw rozchylających się pąków kwiatowych.

Ów moment szczególnie wyraźnego „przełamywania się” pór roku doskonale wyrażała w ciągu minionych stuleci nasza poezja – ten najlepszy instrument określający skalę obecności człowieka na ziemi. Z perspektywy Kochanowskiego rzecz wyglądała następująco:

Serce roście patrząc na te czasy!

Mało przed tym gołe były lasy.

Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,

A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły.

Polne łąki pięknie zakwitnęły;

Lody zeszły, a po czystej wodzie

Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,

Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;

Ptacy sobie gniazda omyślają,

A przede dniem śpiewać poczynają.

Jak widać pieśniarz czarnoleski spoglądał na najpiękniejszą z pór roku zarówno oczyma estety jak i gospodarnego włodarza. Dwa wieki później Adam Naruszewicz w wierszu „Cztery części roku” dostrzegał wiosenne uroki świata w „słodkim szumie” liści zdobiących drzewa i pięknie „wiosennych dzwonków”, ale nie zapominał bynajmniej o surowych prawach codziennego życia. Pisał:

Wisła okowy zdarszy warowne,

Pędzi do morza statki ładowne.

Czeka gospodarz, by mu za żyto

Holender złotą brząknął kalitą.

W ujęciu dziewiętnastowiecznych pisarzy, zwłaszcza romantycznych poetów, wiosna znaczone zwykle była nadzieją na odzyskanie niepodległości. Tak rzecz wygląda u Mickiewicza („Pan Tadeusz”), który tę nadzieję tak ujmował:

Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem

Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,

Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

W międzywojennej Polsce mógł sobie już poeta pozwolić na luksus beztroski. Na progu Niepodległości Julian Tuwim w wierszu „Eksperyment” pisał:

Wiosno! Wyraźnie i dobitnie,

Wyraźnie, dobitnie i ostro

W noc twych narodzin o tobie myślę.

Myślę zimno, spokojnie i ściśle:

Oto

Śnieg

Topnieje.

Oto

Jest

Ciepłej.

Oto kępami ziemi brunatnej

Pulchniej od głębi wzruszone Powiśle.

Tak to wszystko wyglądało w poezji. A w historii? Wydarzenia marcowe 1968 roku przyniosły wiele goryczy. Walka o władzę wewnątrz obozu rządzącego w owym czasie przyniosła sporo krzywdy, jakiej doznała społeczność żydowska. Miałem w tej społeczności wielu serdecznych przyjaciół, którzy nie chcieli opuszczać naszej ziemi, ale przecież sytuacją i atmosferą zostali niejako zmuszeni do udania się na Zachód lub Południe. Hasło „Syjoniści do Syjamu” brzmiało nie tyle groteskowo, co groźnie.

Przyszła także wiosna przyjemniejsza. Rok 1989 jest symbolem istotnych przemian ustrojowych. W świecie przyrody natomiast

wiosna 1989 roku była jakaś „kryzysowa”, niemrawa, bez właściwego dla tej pory roku oblicza. Przejście od lutego do marca zostało rozmazane, miało charakter amorficzny, przypominało społeczny kształt z trudem formujących się nowych kształtów życia. A może jest to wynikiem złego obchodzenia się człowieka z globem ziemskim? Może zbyt dużo negatywnych skutków uprzemysławiania świata? Dymy, spaliny, hałas – to przecież wróg numer jeden człowieka i natury. Może brak nam wyobraźni i odpowiedzialności za wspólny dom, jakim jest ZIEMIA, którą wybitny pisarz francuski nazwał PLANETĄ LUDZI. Warto o tym pomyśleć szukając na łące coraz rzadszych już u nas kaczeńców...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Luty w tradycji i przysłowiach

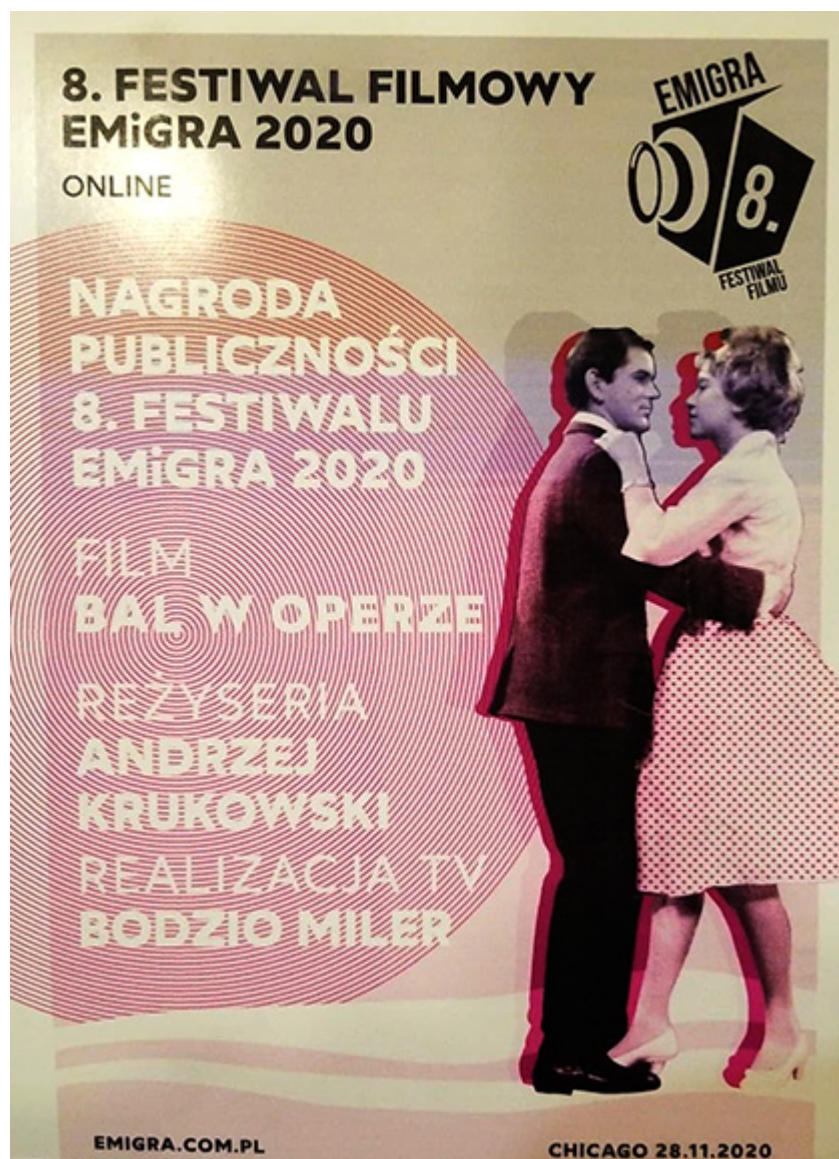
„Zemsta”
na podstawie
Aleksandra Fredry
w Chicago



Teatr Nasz, Chicago, „Zemsta, czyli dyskretny urok rodziny”, na podstawie komedii Aleksandra Fredry, fot. Andrzej Baraniak 12 lutego 2021 r. w Chciago miała miejsce kolejna premiera teatralna. Tym razem była to komedia przygotowana na podstawie „Zemsty” Aleksandra hrabiego Fredry, wystawiona przez **Teatr Nasz**. Jest to współczesna odsłona, a jej pełny tytuł brzmi „Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny”. Sztuka ma niemal 200 lat, a wciąż bawi, zaskakuje i poucza. Jej humor jest ponadczasowy, a tematyka uniwersalna. Któż z nas nie pamięta słynnych cytatów: „Niech się dzieje wola Nieba! Z nią się zawsze zgadzać trzeba.” albo „Bardzo proszę, mocium panie, Mocium panie, me wezwanie, Mocium panie, wziąć w sposobie, Mocium...”

Kiedy powstał Teatr Nasz w Chicago? – Zaczęło się ponad 10 lat temu – mówi asystent reżysera, Aldona Olchowska. – Kilka mam, które przyprowadzały swoje dzieci na zajęcia teatralne do Agaty Paleczny (Warsztaty Teatralne „Little Stars”) zaproponowało, żeby utworzyć grupę dla dorosłych. Od 2017 roku grupę przejął Andrzej Krukowski, który jest reżyserem i dyrektorem teatru.

Andrzej Krukowski to absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej im. Leona Schillera w Łodzi. Część z nas ma doświadczenia sceniczne – mówi dalej Aldona Olchowska – współpracujemy z dyplomowanymi aktorami i ciągle rozwijamy swoje kompetencje. Mamy warsztaty z aktorami dramatycznymi, z pantomimy i emisji głosu. Od 2017 roku każdego sezonu organizujemy wyjazdy integracyjno-warsztatowe. Za spektakl „Bal w operze” w 2020 r. na Festiwalu EMIGRA w Chicago otrzymaliśmy nagrodę publiczności.



Budujemy repertuar. Obok Tuwima, Gombrowicza, Schaeffera, Fredry niedługo do repertuaru trafi Herbert i Schulz, nad którymi zaczęliśmy pracę – kontynuuje Aldona Olchowska. – Poza Chicago prezentowaliśmy swoje spektakle w St. Louis i Milwaukee. Planujemy wyjazdy do innych miast USA, gdzie mamy nadzieję pokazać się polskiej publiczności. Czekamy tylko aż pandemia nam na to pozwoli.

Przygotowujemy również angielskojęzyczną wersję spektakli „Bal w operze” i „Kwartet dla czterech aktorów”. W roku 2022

chcielibyśmy zaprezentować się na festiwalu Gombrowiczowskim w Polsce.

Teatr Nasz bierze również udział w corocznym Festiwalu *Chopin in the City* organizowanym przez Fundację *Sounds and Notes* i jazzmankę Grażynę Auguścik. Dostaliśmy już zaproszenie na rok 2022 – *VI Chopin IN the City Festival*. <http://soundsandnotes.org/>

Reżyserii spektaklu „Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny” – odpowiada dalej Aldona Olchowska – podjął się gościnnie Ryszard Gajewski-Gębka – aktor teatralny i filmowy, absolwent Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, który współpracował z wieloma teatrami m. in. w Warszawie, Krakowie i Opolu. Spotkanie z nowym reżyserem było dla nas nowym doświadczeniem scenicznym i wielką nauką. Dowiedzieliśmy się między innymi, jak grać klasyczny tekst ósmiozłotkowy.

Geniusz pióra Fredry oraz aktualność utworu sprawiają, że „Zemsta” nadal uczy i śmieszy, co znakomicie wykorzystał reżyser Ryszard Gajewski-Gębka, który nie ingerując w zamiary autora, stworzył jego współczesną interoretację – napisał w recenzji dla „Gwiazdy Polarnej” Andrzej Moniuszko (...). – Na scenie pojawiła się współczesna dekoracja z obrotowym, murowanym barkiem i rozsuwanym stołem. Postacie fredrowskiego utworu również uległy

przeobrażeniu(...). Na scenie pojawia się przywódca mafijny, który pozbawiony zdolności dyplomatycznych (...) sprawuje władzę przy użyciu siły i przekupnej policji. Jego oponentem jest „praworządny” biznesmen, który grozi Rejentowi procesem sądowym i często odwołuje się do instancji najwyższej, bo „niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”. Ale.. na wypadek, gdyby wyroki sprawiedliwości nie były zgodne z jego osądem, to uzbroił się w kij bejsbolowy (...). I chociaż niektóre rozwiązania interpretacyjne wydają się na pozór ryzykowne – na przykład Papkin, to współczesny raper – to kunsz aktorski czyni te przeobrażenia wiarygodnymi. Inne ciekawie zarysowane współczesne postacie to anarchista, pierwowzór lalki Barbie, wierny, choć tępą policjant, tancerki z musicali i murarze, którzy zapewne pobierali nauki u Flipa i Flapa. Chociaż sztuka kończy się zgodą skłóconych stron, to przewijający się w tle anarchista rzuca granatem w kierunku świętujących pojednanie biesiadników.

(Andrzej Moniuszko, Premiera sztuki „Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny”, na podstawie komedii hr Aleksandra Fredry, „Gwiazda Polarna”, nr 5, 27 lutego 2021 r.)

„Zemsta” w wykonaniu polonijnych artystów – pisze Artur

Partyka w „Dzienniku Związkowym” – wpisuje się w szeroko pojętą koncepcję teatru współczesności. Świeża forma z reżyserskimi modyfikacjami dociera zarówno do starszej, jak i tej młodszej części miłośników teatru. Jeżeli goście na widowni zaakcetowali nowe, teraźniejsze spojrzenie na dzieło Fredry, to jest to największa nagroda dla zespołu aktorskiego za ich trud i poświęcenie włożone w przygotowanie spektaklu.

(Artur Partyka, Świeży powiew polonijnej „Zemsty”,
„Dziennik Związkowy”, 19-21 lutego 2021 r.)

„Zemsta - czyli dyskretny urok rodziny” wystawiona przez Teatr Nasz z Chicago, fot. Andrzej Baraniak, projekt plakatu Lilianna Totten



dyskretny urok Rodziny
czyli

-ZEMSTA-

na podstawie komedii hr. Aleksandra Fredry



Ryszard
Gajewski - Gębka

Andrzej
Krukowski

pokazy premierowe:
piątek,
12 lutego, 2021
godz. 8:00 pm

sobota,
13 lutego, 2021
godz. 8:00 pm

niedziela,
14 lutego, 2021
godz. 2:00 pm
godz. 6:00 pm

HARACZ: \$40

informacje i rezerwacje:

(773) 814.9178

kasia.zytk@gmail.com

Bilety również do nabycia
w kasie teatru przed spektaklem

ŚCIGANI:



Alicja Ochowska Magdalena Miśkiewicz Elżbieta Kosińska Barbara Kasa Lidia Tótem Agnieszka Łabowska Iwona Sawczyk Sara Krukowski Katarzyna Zytomska Aga Karolus Izabela Krukowski Anna Elward

CHOREOGRAFIA: Barbara Kalsza • REŻYSERIA I ADAPTACJA: Ryszard Gajewski - Gębka • KONSULTACJA KOSTIUMOWA: Maryla Pawlina

TEATR LEELA 620 LEE ST. DES PLAINES, IL 60016
<https://www.teatrnasz.com/>

Polub nas

PRODUCENT: ANKI PRODUCTION

PROJEKT PLAKATU: Eda Foltus















Realizatorzy o powstawaniu spoektaklu:

Realizatorzy spektaklu „Zemsta, czyli dyskretny urok rodziny”

REŻYSERIA: Ryszard Gajewski – Gębka

ASYSTENT REŻYSERA – Aldona Olchowska

SCENOGRAFIA – Andrzej Krukowski

CHOREOGRAFIA – Barbara Kulesza

KOSTIUMY – Maryla Pawlina

CHARAKTERYZACJA – Mariola Urbanek

KONSULTACJE RUCHU SCENICZNEGO – Ryszard Choroszy

KONSULTACJE Z EMISJI GŁOSU – Mira Sojka – Topór

DŹWIĘK I ŚWIATŁO – Mirosław Kierski i Bodzio Miler

SUFLER/INSPICJENT- Sara Krukowski

PROJEKT PLAKATU – Lilianna Totten

REDAKCJA PROGRAMU – Anna Czerwińska

PHOTO – Bartosz Kasza

REJESTRACJA VIDEO – MITCH BOCHNAK PRODUCTION

PRODUKCJA – AKRU PRODUCTION

OBSADA:

Cześnik Raptusiewicz – ANDRZEJ KRUKOWSKI

Rejent Milczek – RYSZARD GAJEWSKI- GĘBKA

Józef Papkin – MAGDALENA MIŚKOWIEC, ALDONA
OLCHOWSKA

Klara Raptusiewiczówna – ELŻBIETA KASIŃSKA

Wacław Milczek – BARTOSZ KASZA

Podstolina, Hanna Czepiersińska – AGNIESZKA LUBOWICKA,
LILIANNA TOTTEN

Dyndalski – IWONA SZEWCZYK

Śmigalski – KATARZYNA ŻYTKIEWICZ

Mularz – AGNIESZKA SARAFFIAN

Perełka – SARA KRUKOWSKA

Raptusowa, Mularz – JAGODA KRUKOWSKA, Raptuska, Mularz –
ANNA EJSMONT

TEATR NASZ:

<https://www.teatrnasz.com/>

Mistrz i uczeń

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*





Rzeźba Andrzeja Pawłowskiego „Szperacz”, własność prywatna

W styczniu 2021 roku minęła druga rocznica śmierci Andrzeja Pawłowskiego – lekarza, rzeźbiarza, pisarza i kolekcjonera sztuki emigracyjnej. Polonia kanadyjska i kultura polska straciły wyjątkowego człowieka. Andrzej był lekarzem, ale obdarzony wieloma talentami, skierował swoje życie w stronę tworzenia: rzeźbił, pisał, kolekcjonował sztukę. Teksty jego autorstwa,

dotyczące artystycznego życia polskich artystów w Toronto lat 80. i 90., publikowane w prasie polonijnej, w „Związkowcu” i „Głosie Polskim”, są bezcennym rozdziałem historii polskiej sztuki emigracyjnej. Konsekwentnie i ze znanstwem przez wiele lat kupował prace polskich artystów – emigrantów mieszkających w Toronto, co w efekcie doprowadziło do powstania największej prywatnej kolekcji polskiej sztuki w Kanadzie, której część ofiarował Konsulatowi Generalnemu RP w Toronto. Jednak to rzeźba była największą pasją Andrzeja Pawłowskiego i z nią związana jest przyjaźń z Edwardem Koniuszem, rzeźbiarzem polskim, mieszkającym w Kanadzie od 1958 roku. Wspominając dziś Andrzeja, pragnę również przypomnieć osobę Koniuszego, gdyż to on wprowadził Pawłowskiego w świat rzeźby i pod jego wpływem zaczął tworzyć.

„Natura jest najlepszym nauczycielem. Może wybierzemy się do lasu poszukać kamieni – dotknąć ich, poczuć, wsłuchać się w nie” – tak mistrz rozpoczął pierwszą lekcję rzeźbienia, która zaowocowała latami wspólnej pracy i przyjaźnią. Osobowością Koniuszego i jego podejściem do procesu tworzenia Andrzej zafascynowany był od momentu poznania. Przez wiele lat wspólnych działań propagował twórczość mistrza, analizował wpływ sztuki Inuitów i Indian na ekspresję artystyczną Koniuszego, zorganizował, starszemu i choremu rzeźbiarzowi, dwa ostatnie wernisaże. Dzięki Andrzejowi twórczość rzeźbiarza została omówiona i usystematyzowana w książce „Edward

Koniuszy – The Sculptor”, wydanej przez *Canadian-Polish Research Institute* w 1988 roku.





Rzeźby Edwarda Koniuszego z kolekcji Danuty i Andrzeja Pawłowskich na wystawie w Konsulacie RP w Toronto

Edward Koniuszy od 1958 roku mieszkał w Kanadzie i choć realizował różne zamówienia, to zarówno jego skromność, jak i nieumiejętność walczenia o siebie na trudnym rynku sztuki, spowodowały, że jego potencjał artystyczny nie był wykorzystywany w pełni. Emigracja przerwała rozwijającą się w kraju karierę twórcy rzeźby monumentalnej i sakralnej. Uczeń

Antoniego Kenara i Xawerego Dunikowskiego, już na studiach w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, został asystentem Dunikowskiego i pomagał mu przy monumentalnych projektach Pomnika Czynu Powstańczego na Górze św. Anny i przy Pomniku Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Zrujnowane w czasie wojny kościoły dawały artystom szanse pracy, co zwróciło Koniuszego w stronę rzeźby sakralnej. Wyrzeźbił kilka ołtarzy dla kościołów na Śląsku i stacje Drogi Krzyżowej w ogrodzie zakonu Ojców Franciszkanów w Panewnikach. Decyzja żony, by emigrować do Kanady, spowodowała przerwanie kariery artystycznej rzeźbiarza w Polsce, jego nieobecność w powojennej historii polskiej sztuki i brak wiedzy o jego dokonaniach na emigracji.

W Kanadzie artysta bardzo powoli powracał do tworzenia, długo pozostając zależnym od innych niż rzeźbienie źródeł zarobku. W 1960 roku jego rzeźba w drewnie nagrodzona została pierwszą nagrodą na *Canadian National Exhibition*, w 1967 roku *Gallery Young* w Toronto pokazała prace w kamieniu, brązie i drewnie. Pojedyncze rzeźby brały udział w grupowych wystawach polskich artystów w Toronto. Największym wyzwaniem był „The Pionier Memorial Monument. PIERRE” – Pomnik Pamięci Pionierów. Skała, stworzony w 10 tonowej bryle dolomitu, na zamówienie ukraińskiego kolekcjonera i założyciela *Art Gallery and Museum* w Niagara Falls. Artysta poświęcił kilka lat pracy nadając skale kształt indiańskiego totemu. Płaszczyznę bryły ozdobił reliefami

o symbolicznym znaczeniu dla historii emigracji do Kanady, upamiętnił postać ukraińskiego malarza Williama Kurelka, wyrzeźbił profile premiera Kanady Pierre'a Trudeau, swój i żony. Premier Pierre Trudeau, w 1982 roku, odsłonił monument i listownie podziękował artyście za jego dzieło. Koniuszy powrócił w Kanadzie do rzeźby sakralnej tworząc stacje Drogi Krzyżowej dla kilku polskich kościołów oraz rzeźbiąc figury świętych. W *Del Bello Gallery*, w 1982 roku, Andrzej Pawłowski przygotował wystawę „Ptaki”, prezentującą małe formy rzeźbiarskie swego mistrza. Pokazanych zostało ponad 40 prac zdradzających fascynację ptakami, jak również zabawę tym tematem idącą w stronę abstrakcji.



Rzeźba Andrzeja Pawłowskiego, fot. Elżbieta Misztela

Koniuszy był rzeźbiarzem współczesnym, nie odtwarzał rzeczywistości, lecz syntetyzował ją i przekształcał. Wpływ na niego miała rzeźba autochtonów – Inuitów i Indian, z jej oszczędną formą. Lubił rzeźbić zwierzęta, ptaki, dziwne stwory prehistoryczne, co również łączyło go ze sztuką pierwszych nacji. Artysta należał do *Canadian Sculptors' Society* i brał udział w rokrocznych wystawach towarzystwa. W sumie Koniuszy stworzył około 200 rzeźb w Kanadzie. Prace jego znajdują się w kolekcji *Bank of Canada* i w kolekcjach prywatnych, w tym w

kolekcji Konsulatu Polskiego w Toronto.

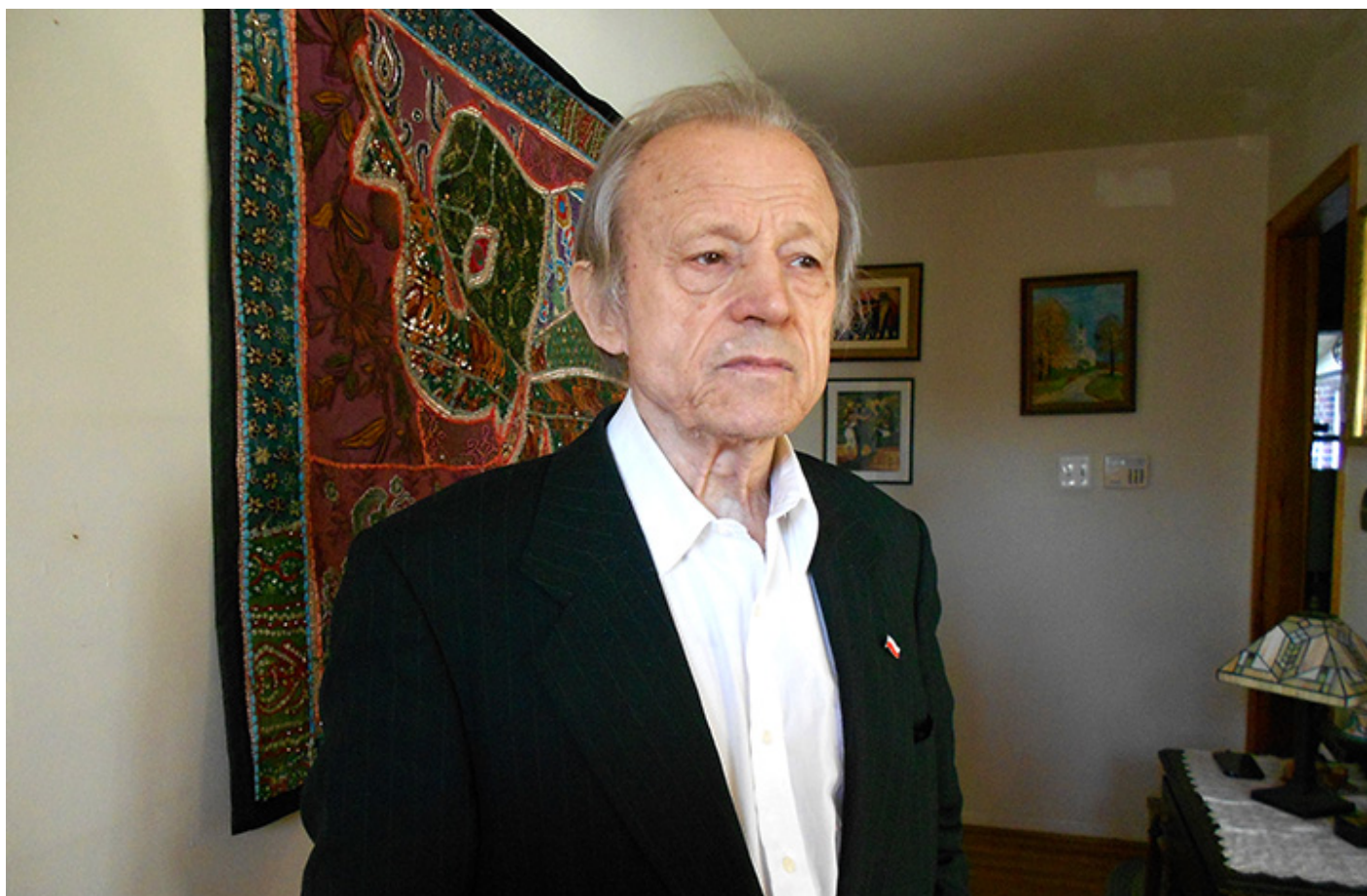
Andrzej Pawłowski, wspominając wspólne rzeźbienie w skromniej pracowni mistrza, wyznał, że praca ta była jak modlitwa kojąca jego duszę. Przyjaźń dwóch artystów jest piękną kartą historii polskiej sztuki w Kanadzie. Dzięki niej ocalała pamięć o dokonaniach Edwarda Koniuszego na emigracji, a siła tej przyjaźni wyzwoliła talent rzeźbiarski Andrzeja Pawłowskiego, który niósł go przez życie, czyniąc je twórczym i wartościowym.

Zobacz też:

Zatrzymać cień. Andrzej Pawłowski.

Artysta i poeta. Tadeusz Turkowski.

Wspomnienie



Tadeusz Turkowski w Wilmington, Delaware, fot. Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Aleksandra Ziółkowska-Boehm (*Wilmington, Delaware*)

Z Tadeuszem byłam głównie w kontakcie telefonicznym, czasami pisywaliśmy maile.

Dziękuję za chwilę nieskończonej rozmowy dwa dni temu na Academy Road. Mam nadzieję, że będzie możliwe żebyśmy mogli się spotkać na trochę dłużej, żeby porozmawiać. Byłby to dla mnie wielki zaszczyt. Mam nadzieję, że nie zakłócam Pani spokoju. Może by to było możliwe jeszcze przed Pani wyjazdem do Polski.

Pozdrawiam

Tadeusz Turkowski

Pani Olu!!!

Jak się Pani czuje na tydzień przed odjazdem? Czy koty już wiedzą co ich czeka? Czy ma Pani już zorganizowany dojazd na lotnisko? Skąd Pani odlatuje i czy Pani potrzebuje jakiegokolwiek pomocy?

Pozdrawiam TT

Miłym wspólnym tematem były koty.

Tadeuszu, kotek Sopelek rano się pojawił, siedział na parapecie okna.

Otworzyłam drzwi, trochę zjadł, nie jest wygłodzony. Obszedł cały dom,
otworzyłam drzwi do ogrodu - dałam mu kolejną porcję w ogrodzie.

Część zjadł, część zostawił. Siedzi w ogrodzie i patrzy się na drzwi...

Odpowiedział:

Olu -To dobra wiadomość.

Stało się tak jak przypuszczałem i wspomniałem w jednej z naszych rozmów.

Widocznie doszedł do wniosku, że mu nigdzie nie będzie lepiej jak u Ciebie. Zadzwoń trochę później. TT

Tadeusz Turkowski miał piękny artystyczny życiorys – związany był między innymi z kabaretem „Hybrydy” w Warszawie. Przysłał swój biogram (jest na „Culture Avenue”):

Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego teatru “Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostalą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego “Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i “Ludzie to Kupią” (1963)). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział w programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata kabaretu „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy” Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963 -1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w

Istambule w Turcji.

Po siedmiu latach kierowania teatrem Jan Pietrzak oszczędził z „Hybryd” i założył kabaret „Pod Egidą” z profesjonalnymi aktorami (m.in. Wojciech Siemion, Barbara Kraftówna, Kazimierz Rudzki). Tadeusz Turkowski odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy,” jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w zawodzie jako inżynier, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem polskim i polską poezją. Od 40-u lat recytował polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklinie organizowanych przez redaktora Janusza Szlechtę z „Nowego Dziennika”, między innymi z wybitnym muzykiem saksofonistą Krzysztofem Medyną.”

Szkoda, że nie miałam okazji wysłuchania Go w Salonach Artystycznych organizowanych w *Druch Studio Gallery* w Trenton, New Jersey. Natomiast wysłuchałam jego deklamacji wierszy w 100-lecie *Polskiego Uniwersytetu Ludowego (PUL)*, które to uroczystości odbywały się w Domu Polskim przy Academy Road w Filadelfii w trzecią niedzielę marca 2019 roku.

Chyba byłam jedyną – lub jedną z niewielu osób, której się zwierzył, że sam także pisał wiersze. Przysłał mi kilka, przeczytałam i bardzo mi się spodobały. Dużo przy nich pracował, udoskonalał. Kilka wydrukowanych zostało w „Culture Avenue”, internetowym piśmie poświęconym kulturze polskiej poza krajem. Prowadzi je Joanna Sokołowska-Gwizdka, autorka m.in. książki o Helenie Modrzejewskiej.

Wiersze, które czyta Tadeusz, są na internetowym *You Tube*. Nagrał je Tomasz Masłowski.

https://www.youtube.com/watch?fbclid=IwAR33GgWW1-LpR2dfu4QTiVV_Wv-odD_S1jurBVRsOVHlI8ToKipvTKAidTg&v=M_HwaUGKSjo&feature=youtu.be

Wiersze Tadeusza Turkowskiego są przejmujące i piękne. Ładnie o nich napisała Marta Józwiak z Nowego Jorku (za pozwoleniem

przytaczam jej opinię).

Wiersz Tadeusza Turkowskiego „Śmierć ziemi” jest niezwykle poruszający. Przypomina w wymowie katastroficzne hymny Jana Kasprowicza. Jest jednak różnica. Tutaj autor nie oskarża Boga, inaczej – nie wadzi się z Bogiem, ale oskarża człowieka, niszczyciela Matki Ziemi. Co więcej, pokazuje człowieka w szerszym negatywnym świetle. Współczesny człowiek wcale nie brzmi dumnie. Ale jest w tym wierszu coś pięknego – sakralizacja i personifikacja natury – drzewa jako symbolu życia (...).

Bardzo intrygujące są te wiersze i ten skierowany do kolegów i przyjaciół, podsumowanie i rozliczenie się z życiem artystycznym.

Barokowe, ale jakże proste w formie są jego erotyki, pełne marzeń i wspomnień. Paralelne powtórzenia (anafory) „Chciałbym”, „Z powrotem” podkreślają siłę tych uczuć, które pozostają tylko pragnieniami.

(Marta Józwiak, Nowy Jork)

Gdy wiersz „Pogrzeb ziemi” został umieszczony w „Culture Avenue” przed Wielkanocą 2019 r. napisał do Joanny Sokołowskiej-Gwizdka:

Szanowna Pani Joanno

Dziękuję. Właśnie przed chwilą przeczytałem wiersz i prawdę mówiąc, zaniemowiłem. Forma w jakiej go Pani opublikowała jest absolutnie reewelacyjna.. Delikatne przerwy między zwrotkami, rodzaj pisma, nadają temu wierszowi wyjątkowo subtelne i jednocześnie dostojne znaczenie. To, że został opublikowany oddzielnie i ~~tylko~~ dzisiaj przed Świętami było bardzo ważne. Dzięki Pani i Oli dzisiejszy dzień jest dla mnie wyjątkowym dniem w moim życiu. Dziękuję i pozdrawiam.

Tadeusz Turkowski.

Tadeusz miał czarną kotkę, która się okociła. Opowiadał o kociętach z wielką radością. Gdy podrosły, przekazał je do schroniska do adopcji.

Po nagłej śmierci Tadeusza... Jego kotka kilka dni była sama w domu, bez jedzenia. Telefonowałam do schroniska i na policję. Pomogli także przyjaciele Tadeusza – Joanna i Krzysztof Lada, wspólnie spędzali święta. Kotka została zabrana do schroniska w Trenton, NJ, gdzie oczekuje na adopcję.

Urodzony 16 czerwca 1937 roku – zmarł w lutym 2021 roku w Trenton, New Jersey. Nie znamy dokładnej daty. Zmarł w samotności.

Żał mi jego niepokazanych, nieukończonych, a także tych jeszcze nienapisanych wierszy, bo wierzę, że napisałby ich wiele.

Tadeusz Turkowski

Z POWROTEM

Z powrotem będzie dużo łatwiej

Z powrotem będzie z górki z wiatrem

*

Z powrotem się nie musisz martwić

Że sił ci może nie wystarczy

*

Że mi zasłabniesz gdzieś po drodze

Pełnej wybojów niepowodzeń

*

Z powrotem jeśli trzeba będzie

Zmęczoną wezmę cię na ręce

*

I ostrożniutko pod twą głowę

Podłożę chmurkę kolorową

*

Z powrotem nigdy, nigdy więcej

Nie zrani twego moje serce

*

Z powrotem zawsze, nawet we śnie

Ogrzeje w moich twoje ręce

*

Mądrzejszy, choć mniej zdarny trochę

Nie spuszczę z oka Cię z powrotem

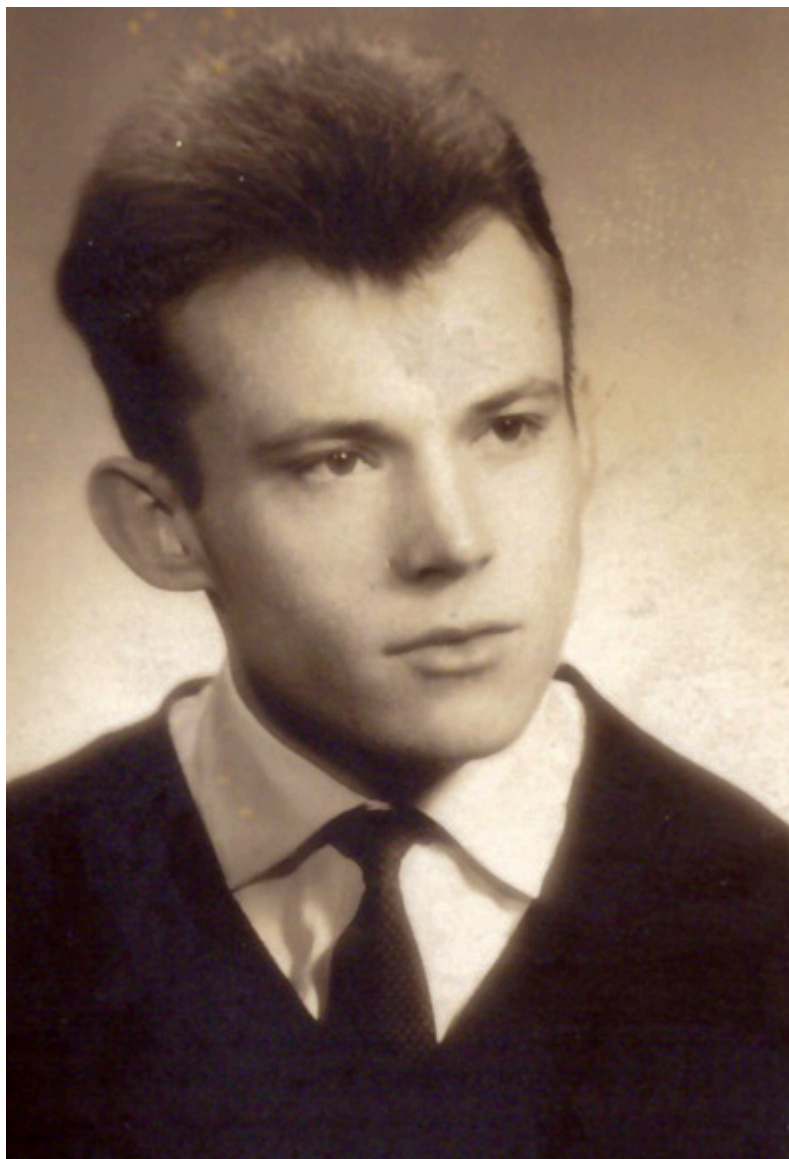
*

I serce moje rozszalałe

Bić będzie cicho, albo wcale.

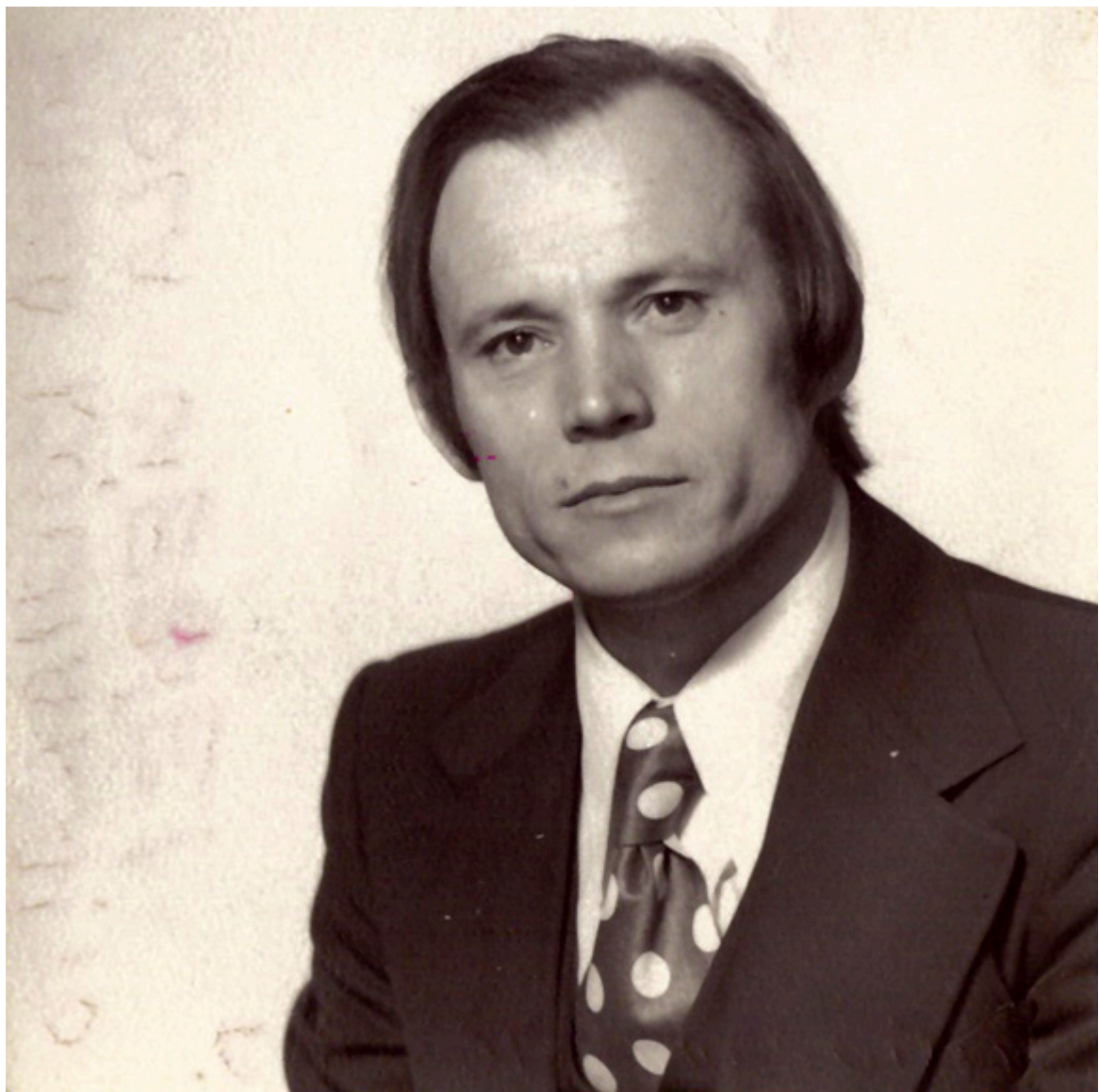
Tadeusz Turkowski (1937-2021)

Fotografie pochodzą z archiwum rodziny Turkowskich















Wiersze Tadeusza Turkowskiego opublikowane w magazynie „Culture Avenue”:

Wiersz „Pogrzeb ziemi”

Zaduszki i inne wiersze